Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 50. **Kraków, środa dnia 13 listopada 1901.** **Rok I.**

MAFFIA GALICYJSKA.

Całe wczorajsze posiedzenie wiedeńskiej Izby poselskiej wypełnione było dyskusją o stosunkach w naszym kraju.

Pierwsze skrzypce trzymali naturalnie w tej dyskusji znani w tym kierunku specjaliści: moskalofil Romańczuk i kondotjer żydowskiej socjalnej demokracji Daszyński.

Niestety, nie brak dla nich materjałów do najohydniejszych, najbezeczniejszych zresztą napaści na wszystko i wszystkich; dzieje się u nas dużo rzeczy, które się dziać nie powinny.

Z lekkomyślnością, czy nierozwagą, zamykamy oczy na wiele wybryków; z wrodzonym nam wstrętem do formalizmów, oceniamy często tylko intencje, a niezawsze jesteśmy wolni od stronniczości w tej ocenie.

Zrozumiałem jest ze strony polskiego starosty dążenie, aby nie dopuścić do wyboru moskalofila, czy podejrzanego agenta czerwonej międzynarodówki; urzędnik jest także obywatelem i ma pewne obowiązki wobec przyszłości swego narodu.

Zapał jednak unosi często do słów i czynów, na które czychają tylko kruki parlamentarne, żyjące politycznem ścierwem. Każda nieostrożność w słowach i każdy czyn nieprawidłowy, czy nierozważny unoszą jako łup, aby przed audytorjum prusofilskiem oplwać polską administrację kraju, jako złożoną ze złodziei, zbrodniarzy i oszustów.

Walczymy często namiętnie z tą administracją, zwłaszcza gdy istotnie zbyt często staje się narzędziem w rękach jednego stronnictwa; przenoszenie jednak tej walki do Wiednia i to jeszcze w tak ohydnej donosicielskiej formie, jest czemś tak podłem, że każde uczciwsze narodowe sumienie musiałoby się przed tem z obrzydzeniem cofnąć.

Nie cofnął się jednak przed tem poseł, przynoszący wstyd i hańbę krakowskiej piątej kurji; nie cofnął się przed tem, bo potwarz, oszczerstwo, kalumnja jest jego chlebem, z którego żyje.

Wszakżeż tylko pod tym warunkiem cierpi go pomiędzy sobą żydowska socjalistyczna hołota, aby od czasu do czasu szczeknął coś na Polaków, przedewszystkiem zaś na duchowieństwo polskie, i pochlebił żydom, wysysającym soki żywotne Galicji.

Nie zachwycamy się posłami polskimi w Wiedniu i kierownikami życia publicznego w kraju; karcimy często ich ospałość, opieszałość, egoizm i oportunizm. Tu w domu jestto nasze dobre prawo, z którego w interesie publicznym w całej pełni możemy i musimy korzystać. Ale krew się ścina w żyłach z oburzenia, gdy w czambuł nazywa się tych ludzi, między którymi nie brak i prawdziwych patrjotów, osiwiałych w służbie kraju według najlepszej woli i wiedzy, bandą rozbójników i fałszerzy, zorganizowaną mafją łotrów!

I kto ich tak nazywa? Pan Daszyński, herszt prawdziwej mafji, złożonej z szubrawych żydziaków, utrzymywany przez międzynarodową żydowsko-masońską organizację, herszt, który pokrywa terroryzmem poselskim, wywieranym na płochliwych władzach, najdzikszą orgję rozbójniczą, jaka się praktykuje drukowanem słowem na każdym, kto ma odwagę nie ugiąć się przed terrorem semickich rzezimieszków, a nietylko drukowanem słowem, bo i pięścią nawet, gdy to słowo drukowane zbyt już w publicznej pogardzie stojące, ściąga na siebie tylko zasłużone splunięcie...

Daszyńskiemu i Romańczukowi w zohydzaniu kraju podobno w najbliższym czasie nowy przybędzie sprzymierzeniec; oto ogłaszają dzienniki, że [illegible]ligery, który niebawem opuścić ma m[illegible] Wiśnicza, pisze także dzieło, obwiniające polskie rządy w Galicji jako rządy zbrodniarzy i zbójców! Nie ulega zaś wątpliwości, że i ten nowy szanowny oskarżyciel — trzeci listek w tej koniczynie szlachetnych — ma z pewnością nie mniejsze od Daszyńskich i Romańczuków prawo do tego, aby jego akt oskarżenia wzięty został pod równie dokładną i równie poważną rozwagę Körberów, Pernerstorferów, Wolfów i Schönererów. My jesteśmy jednak zdania, że kalumnjami, które z takiej wychodzą strony, społeczeństwo polskie w Galicji ma prawo się chełpić. Znać, że jesteśmy coś warci i mamy przyszłość przed sobą, skoro budzimy tak bezgraniczną nienawiść nikczemników bez czci, wiary i ojczyzny.

Dyskusja nad wnioskiem Romańczuka i Daszyńskiego w sprawie nadużyć wyborczych w Galicji miała przebieg następujący:

Oskarżenia Romańczuka.

Dep. Romańczuk zaczyna od obłudnego ubolewania, że musi mówić o wyborach galicyjskich i mówi:

Muszę jednak spełnić obowiązek wobec swojego ludu, kraju i państwa. Jeżeli komu się to sprzykrzy, że tak często słuchać musi o galicyjskich sprawach, to niechaj pamięta a tem, że Galicja nie jest jeszcze na rzecz jednego stronnictwa w Austrji wydzieloną, że więc obowiązkiem państwa jest postawić Galicję, jeżeli już nie na stopie europejskiej to przynajmniej na stopie austrjackiej. Jeżeli kto twierdzi, że rzeczy te nie należą do Rady państwa, ale do Sejmu galicyjskiego, to zaznaczyć trzeba, że byłoby to, co prawda dla niektórych panów bardzo wygodnem, gdyby sprawa sądzoną była przed ich własnym trybunałem.

Przyznać trzeba, że przy tegorocznych wyborach nie było już takich bijących w oczy gwałtów. jak przy osławionych wyborach badeniowskich do Rady Państwa w roku 1897; ale bezprawie pozostaje bezprawiem, czy ono dokonuje się zapomocą chytrości, czy zapomocą siły. Lis jest jednak nie mniej drapieżnym niż wilk (Wesołość na ławach ruskich). Mowca chwali piętnastu członków Koła polskiego, którzy także żalili się na nadużycia wyborcze z Krakowa i podnosi wybór Bojki jako protest stolicy kraju przeciwko nadużyciom.

Mowca zapewnia, że komitet centralny nosi w Galicji popularną nazwę: „komitetu dla wyborczego rabunku“. Rząd krajowy od namiestnika aż do najniższego organu starostwa jest na usługi tego komitetu. (Słuchajcie! u Rusinów). Mowca odczytuje korespondencję pomiędzy jakimś członkiem polskiego powiatowego komitetu wyborczego, a c. k. komisarzem wyborczym, oraz sprawozdanie żandarma do starostwa, donoszące, że ci a ci wyborcy za kilka koron oddadzą swój głos kandydatowi starostwa. (Słuchajcie!)

Dep. M. Wassilko: Żandarma używa się do takich rzeczy.

Dep. Daszyński: Nago chodzi ta hańba za dnia.

Dep. Romańczuk opowiada dalej, że jakiemuś wójtowi w powiecie brzeżańskim zakazano wykładać listy wyborcze. W pewnej gminie powiatu husiatyńskiego, gdzie wyborcami było 154 chrześcijan a 32 żydów, lista starostwa wykazywała 93 chrześcijan i 70 żydów. W innej gminie tego powiatu, gdy chłopi sami zwracali uwagę na to, że nie mogą głosować, bo nie płacą podatku, odrzekł starosta: „Co? Nie płacicie podatku? Od jutra będziecie go płacić!“ (Żywa wesołość). Starosta Roder w Złoczowie, który chciał jednomyślnie przeprowadzić wybór prezesa Koła Jaworskiego, do chłopa, który nie chciał głosować za Jaworskim, zawołał podczas aktu wyborczego: „Świnia zostanie zawsze świnią!“ (Żywa wesołość). Prawybory odbywają się w obecności jednego wyborcy, bo dokonywane są tajnie.

Można zrozumieć, chociaż nie wytłomaczyć, że ci Polacy, którzy są u władzy, chcą się koniecznie utrzymać w charakterze jedynych reprezentantów Galicji; ale jaki interes ma rząd austrjacki w popieraniu tej polityki? Misją Austrji jest wykonywanie sprawiedliwości wobec wszystkich ludów. Mowca apeluje wreszcie do wszystkich stronnictw i podnosi, że Rusini są narodem spokojnym, który chce z każdym żyć w zgodzie. Prosi o poparcie nagłości i zarazem przemawia za wydaniem ustawy przeciw nadużyciom wyborczym i za ustanowieniem trybunału wyborczego. (Oklaski wśród Rusinów).

Pos. Pernerstorfer woła: Precz ze skorumpowaną szlachtą galicyjską!

Do głosu zapisali się przeciwko wnioskowi Romańczuka: Klofacz, Dawid Abrahamowicz, dr. Pacak, dr. Ćwikliński; za wnioskiem: Mikołaj Wassilko, Daszyński, Olszewski.

Oświadczenie JE. Körbera.

Mowa wypowiedziana przez prezesa ministrów Körbera brzmiała dosłownie:

Wysoka Izbo! Zażalenia, na których opiera się wniosek nagły dep. Romańczuka i towarzyszy odnoszą się w istocie do zajść przy wyborach do sejmu król. Galicji, które we wrześniu tego roku się odbyły.

„Muszę stwierdzić, że wnioskodawcy sami przyznają, iż tym razem nie było w oczy bijących nadużyć, o jakich mówili w latach 1895 i 1897. To jest zupełnie słuszne! Panowie powinni byli także dodać, że objawił się znaczny postęp i nie było licznych ekscesów, jak przy dawniejszych wyborach, z wyjątkiem dwóch miejscowości. Władze uczyniły wszystko, aby zaburzeniom przeszkodzić. Mogę stwierdzić, iż w porównaniu z dawną liczbą aktów wyborczych z kurji miejskiej i wiejskiej, liczba doniesień, skierowanych przeciwko wyborom, była stosunkowo nie zbyt wiel-

---

ka, bo ogółem do mnie i do p. namiestnika Galicji nadeszło tylko 46 takich zażaleń (wesołość).

W sprawie żądania panów, aby wysłać komisję, złożoną z nienależących do narodowości polskiej ani ruskiej urzędników na miejsce dla zbadania faktów, to muszę oświadczyć, iż wręcz brakuje mi administracyjnej możności uczynienia tego. Przepisy o przeprowadzeniu wyborów zawarte są w regulaminie wyborczym sejmowym i dopóki nie mam ścisłych dowodów, że wybory nie odbyły się prawidłowo, muszę obstawać przy tem, iż władze spełniły swój obowiązek.

Mogę tylko zapewnić, że wszystkie tak do mnie, jak do p. namiestnika skierowane zażalenia, poddane zostały bardzo dokładnemu zbadaniu, że przesłuchano wszystkich skarżących się i wezwano ich urzędownie do dostarczenia dowodów. Aby zapobiedz nieprawidłowości, która rzeczywiście istnieje w przydzielaniu do przeprowadzenia dochodzeń urzędników, którzy sami w wyborach udział brali, zarządzono, aby dochodzenia przedsiębrały organa namiestnictwa i to na miejscu samem. Dopiero kiedy będę miał wynik wszystkich dochodzeń, będę mógł wyrobić sobie obraz o poszczególnych wypadkach, na które żalą się wnioskodawcy. Mogę tylko powiedzieć, że przy odnośnych dochodzeniach będzie się postępowało z całą surowością i dokładnością.

Zresztą wskazać muszę na to, że jeżeli zachodzi karygodne wykroczenie, to w przepisach artykułu VI. ustawy z d. 17 grudnia 1862 roku (Zaprzeczenia), oraz w przepisach ustawy karnej znajduje się możność ścigania winnych. Wolno przeto każdemu, odwołując się na te postanowienia ustawy, wnieść doniesienia do sądów karnych. Jestem zdania, że postępowanie w sądach karnych, które jest jawnem, daje zresztą więcej gwarancji, aniżeli wysłanie komisji, której dochodzenia z natury rzeczy nie mogą być poddane kontroli publicznej.

W sprawie żądania wprowadzenia w życie ustawy przeciwko nadużyciom wyborczym, oraz stworzenia trybunału wyborczego, rząd uważa obecną chwilę po temu za niestosowną.

Głos Czecha i rumuńskiego Rusina.

Dep. Kloufac przemawia naprzód po czesku. W języku niemieckim oświadcza, że czeski lud ma żywe sympatje dla mieszkających w Galicji Polaków i Rusinów, ale nie dla szlachciców, którzy z dziesięciu słów honoru, danych czeskiemu ludowi, jedenastu nie dotrzymali. Galicyjskie wybory są kupowaniem Koła polskiego dla rządu i dla reakcji przeciwko wszelkim wolnościowym i ludowym interesom; dzisiejsza oficjalna polityka Koła polskiego, skompromitowała polską politykę przed czeskim ludem. Mowca oświadcza, że jego stronnictwo będzie głosowało za nagłością.

Dep. Mikołaj Wassilko wywodzi, że Koło polskie nie może zarzucić, iż przez podpisanie wniosku naglącego postąpiono wobec jego członków nielojalnie. Wniosek ten podpisał także Bojko, którego wybór był dla Koła złym *omen*. — Wniosek wzywa rząd, aby zarządził dochodzenie. Gdzie jest w tem pogwałcenie autonomji? Prezydent gabinetu powiedział, abyśmy udali się na drogę sądową. Widocznie nie miał on nigdy w Galicji procesu. Hr. Badeni oświadczył raz, że pomiędzy rządem i Kołem polskiem istnieje porozumienie w interesie kraju. Członkowie Koła polskiego, nie mogąc głosować za nagłością, powinni przynajmniej wstrzymać się od głosowania. Ten klub, który przyjął w swój poczet katylinarne egzystencje, mianowicie stojałowczyków, ten klub, w którego skład wchodzą tak szlachetne osoby, nie będzie przecież chciał zgwałcić małej reprezentacji ruskiego narodu.

Koło polskie odpowiada Romańczukowi.

Pos. Dawid Abrahamowicz zabiera głos.

Jakkolwiek mowca uważa pos. Wassilkę za komiwojażera dla narodowych sporów — użyczył on jednak mowcy przez swoją mowę sposobności do dania pewnych wyjaśnień. W wywodach pos. Romańczuka nadaremnie oczekiwałem usprawiedliwienia jego występu przeciw prawom i kompetencji Sejmu. Ograniczył on się w swej skromności do odczytu na temat rzekomych nadużyć przy wyborach galicyjskich.

Pos. Daszyński: To jest przecież najważniejsze!

Pos. Abraahamowicz: Jakkolwiek wniosek pos. Romańczuka podpisało także kilku posłów polskich, ale mimo to przez dołączone motywy, jak i przez dzisiejszą mowę wnioskodawcy ma on absolutnie znamiona ruskiej skargi. Od czasu ery konstytucyjnej podnoszą ciągle ci Rusini, którzy sobie arogują wyłączne prawo do reprezentowania narodu ruskiego, skargi i zażalenia przeciw nadużyciom i gwałtom w Galicji. Ja nie chcę zupełnie zaprzeczać, że tak, jak i w innych krajach zdarzają się przekroczenia ustaw, tak samo zdarzają się podobne nadużycia i w Galicji.

Pos. Pernerstorfer: Zabraniamy panu robić podobne porównania!

Pos. Abrahamowicz: Atoli jest niezrozumiałe, że te skargi podnosi się ustawicznie od lat 30. Jest to tem mniej zrozumiałem, skoro Sejm galicyjski jest korporacją, w której za pierwsze przykazanie parlamentarnego życia uważa się poszanowanie zapatrywań przeciwnika i ochrona parlamentarnej przyzwoitości, oraz uszanowanie praw. (Protesty ze strony lewicy).

Pos. Pernerstorfer: To odważa się ten człowiek mówić.

Wiceprezydent Kaiser dzwoni.

Pos. Abrahamowicz: Panowie oświadczacie się zawsze za wolnością, a pierwszym warunkiem wolności jest swoboda wypowiadania zdania. Pozwólcie także mnie to powiedzieć, co uważam za obowiązek wypowiedzieć w interesie mego kraju i sprawy, której bronię. (Burzliwe oklaski na ławach polskich).

Czy można przypuszczać, że Sejm galicyjski, który uważa za pierwszy swój obowiązek przestrzeganie ustaw, że ten Sejm przez 32 lat cierpi, a nawet pochwala naruszania ustaw i nadużycia?

Czyż można przyjąć, że wszyscy galicyjscy namiestnicy, począwszy od ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego aż do obecnego hr. Pinińskiego, puścili bezkarnie nadużycia popełnione przez ich organa urzędowe i w ten sposób cierpieli i pochwalali nadużycia ustawy? Czyż można wreszcie przyjąć, że wszystkie rządy austrjackie, od początku ery konstytucyjnej, a mieliśmy ich dużo, puszczały płazem usprawiedliwione żale Rusinów!

Powodów skarg Rusinów szukać należy w ich programie, który ułożyła przed laty wroga Polakom partja ruska. Według tego programu w okręgach, w których Rusini mają większość, nie powinien być wybrany ani Polak, ani przychylny Polakom Rusin.

Kto tylko choć trochę zna stosunki galicyjskie, ten wie, że pomiędzy narodem polskim a ruskim panuje zawsze pokój (protesty ze strony ruskiej), i to nie tylko pomiędzy włościaństwem polskiem a ruskiem, które w setkach wsi obok siebie w zgodzie żyje, ale także pomiędzy ruskim chłopem i polskim „obszarnikiem", pomiędzy ruskim chłopem i polską inteligencją.

Dep. Romańczuk: A pomiędzy chłopem polskim i polskim właścicielem dóbr?

Dep. Abrahamowicz: Usiłowania fanatyków, szowinistów i politycznych karjerowiczów...

Dep. Romańczuk: Jeszcze nikt z nas nie został Ekscelencją! (Wesołość).

Dep. Abrahamowicz: ...aby w masach ludności wzniecić walkę narodowościową, jak dotąd, spełzły na niczem. Nie narodowość, ale indywidualność kandydata rozstrzyga przy wyborach. (Śmiech u Rusinów. Dep. Korol: I pieniądze!).

Dep. Abrahamowicz: Wszystko jedno, czy kandydat jest Polakiem, czy Rusinem, dla ludności wiejskiej jest najważniejszem to, aby kandydata dobrze znała osobiście, aby znała jego przychylność dla ludności i aby mogła być pewną, że nie będzie zaniedbywał interesów tych, którzy go wybrali. Tym stosunkom musi się przypisać, że wiele okręgów, gdzie ludność ruska jest w większości, wybiera Polaków, właścicieli dóbr. (Dep. Daszyński: A w piątej kurji — książąt. Dep. Schuhmeier: Ludność jest przywiązaną do swych dobrze urodzonych przywódców!).

Dep. Abrahamowicz: Gdybyście mnie panowie zapytali, czy ustaną kiedy te tak często wnoszone skargi, tobym musiał na to odpowiedzieć przecząco, gdyż wrodzy Polakom Rusini nie zrezygnują z głównej podstawy ich politycznej egzystencji, a dalej, gdyż polska inteligencja, jak dotąd, tak i w przyszłości będzie się starała zaw-

---

36)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Rozpędzić nahajami! — był krótki rozkaz władzy. Wykonanie podobnego rozporządzenia napotkało pewnego rodzaju trudności: na to, by aż nahajkami uderzać, a o to głównie chodziło, trzeba, żeby tłum był gęsto zbity i nie mógł rozbiedz się na wszystkie strony na widok uzbrojonych w nahaje przywrócicieli porządku. Zmodyfikowano więc nieco sam rozkaz: „nie rozpędzać, ale zbić nahajami, zamknąwszy poprzednio bramy ogrodu". Tak zadecydowali wykonawcy. Więc do zamkniętego zewsząd ogrodu, weszło dwie sotnie pieszych Kozaków — rozpędzać. — Zaczęło się wstrętne gonienie za bezbronnymi, zamkniętymi zewsząd wysokiemi sztachetami ogrodzenia; walono po głowach, po twarzach, studenci rzucili się do bram, tam czekano już z nahajami. Zaczęli więc przeskakiwać przez ogrodzenie, rwąc odzież na ostrzach sztachetów. Kto w ten sposób ujść nie zdołał, został schwytany, otoczono sporą gromadkę biedaków w ogrodzie, zaprowadzono do cyrkułu przy ulicy Ś-to Krzyskiej i zamknięto w obszernym dziedzińcu budynku policyjnego. Po trzech godzinach przyszedł rozkaz wypuszczenia wszystkich. I tego rozkazu nie dopełniono ściśle: kilkunastu chłopców zamknięto w celach więzienia policyjnego. Nazajutrz w jednej z nich znaleziono trupa. Któryś biedak zakłół się w serce scyzorykiem. Dlaczego to uczynił? Czy bał się śledztwa, czy mu się wydało, że sprawa weźmie zbyt smutny obrót, czy wolał nadać demonstracji charakter tragiczny raczej, niż śmieszny i upokarzający, czy wogólności nie miał do życia ochoty, nikt nie badał i nikt się nie dowiedział; nie miał nikogo blizkiego, pochowała go policja, resztę wypuściła i tak zakończyła się manifestacja 3-go maja, zostawiając po sobie wspomnienie ofiary, zniechęcając publiczność do występów podobnego rodzaju i podając gazetom w duchu „Rozsądnej rezygnacji" bogaty temat do ubolewań i straszliwych przepowiedni. Kazia ze zdumieniem słuchała opowiadań Łasińskiego, który chlubił się z otrzymanych nahajów i podartego odzienia. Dziwiła się, jak ten sam człowiek, co taką nauczkę dał redaktorowi, nie czuł całego upokorzenia, jakie spadło na nich właśnie, manifestantów. Przemilczała jednak roztropnie, nie wiedząc, jakie będzie zapatrywanie Karola na całe to zajście. Zamknęła się w swoim pokoju i po raz trzeci rozpoczęła ową korespondencję do „Siły narodu", pod tytułem: „Sprawozdanie naocznego świadka".

Tegoż dnia Lucyna przyniosła jej z pensji list od matki.

„Dziecko moje najdroższe!

„Dowiedzieliśmy się z gazet o strasznych wypadkach, które mają nawiedzić Warszawę. Setki tysięcy ofiar padną trupem, dzięki lekkomyślności jakiejś garstki zbrodniarzy! Bo lekkomyślność — to zbrodnia stokroć gorsza, niż wszystkie inne, gdyż pociąga za sobą całkiem niewinne ofiary, nieświadome tego, co czynią, ufające częstokroć bałamutnym obietnicom i zwodniczym nadziejom. Córko ty moja najmilsza, skarbie nasz jedyny, podporo ostatnia zgrzybiałej starości! Zaklinam cię na łono, które cię wypiastowało, na to serce, w którem ty jedna niepodzielnie panujesz, wracaj do gniazda rodzinnego, skoro tylko list niniejszy otrzymasz. Wiedz, że dzień każdy, co mówię, każda godzina zwłoki jest ostrzem sztyletu, przeszywającem serce kochającej cię nad życie i stroskanej do śmierci

twej Matki".

Kazia spojrzała na datę: 29 kwietnia. Listy dochodzą zwykle tego samego dnia z Wintowa do Warszawy. Obejrzała kopertę, śladu rozpieczętowania nie odkryła, stempel wintowiecki nosił datę 29/IIII, warszawski 4/V, nie wątpiła więc, że musiał być otwierany. Nie przewidywała żadnych stąd następstw dla siebie, myślała jednak, że na razie na nic się jej nie zda dłuższy pobyt w Warszawie. Nakupiwszy wszelkich gałganów, kanwy, włóczek i peli, opuściła stolicę.

W Wintowie na wstępie do domu zastała przyjemną niespodziankę. Maciej stał u wejścia, oparty o drzewiec swej miotły, z miną bardzo poważną. Kazia przywitała go radośnie, pytając, jak dawno go wypuszczono z więzienia. On jednak odpowiedział jej zaledwie skinieniem głowy i mruknięciem nie nazbyt przyjaznem. Kazia sądziła, że stary ma do niej żal za przygodę, która go spotkała. Zrobiła sobie uwagę, że Maciej postępuje względem niej tak, jak Krapotkin względem niego. Wydało jej się to zabawnem.

Matka, ujrzawszy ją z okna salonu, wybiegła z krzykiem na spotkanie, pochwyciła ją w objęcia, deklamując bez sensu i miary o powrocie zbłąkanego dziecięcia, o przerażających wypadkach, piekielnych czeluściach i t. p. Biedna Kazia zżymała się z przykrości: ta matka, którą znała przez lat tyle, wydawała jej się od pewnego czasu nieznośną, nudną, głupią, śmieszną! Cierpiała słuchając tej mowy przesadnej i pretensjonalnej, odwracała się od tej twarzy wykrzywionej jak tragiczna maska, od tych oczów wzniesionych w górę patetycznie. Po krótkim pobycie w Warszawie, dom rodzicielski wydał jej się grobem, w którym przeznaczono jej więdnąć, bez nadziei wydobycia się na świat Boży. Nie łudziła się: rodzice nie puszczą jej nawet do Warszawy, cóż dopiero za granicę! O tem lepiej zapomnieć. Może w inny jaki sposób zdoła pociągnąć ku sobie Karola: oto przygotowała zajmującą, i według niej pięknie napisaną korespondencję do „Siły narodu"; poprosi Rajskiego, by ją przesłał Karolowi od niej. Odczytawszy raz jeszcze „Sprawozdanie naocznego świadka", przesłała pierwszą swą próbę przez Józię lokatorowi poddasza. Upewniwszy się, że był w domu i pismo jej otrzymał, Kazia, wedle zwyczaju, usiadła przy oknie i... zaczęła rozmyślać. Przedewszystkiem zrobiła sobie uwagę, że się nudzi, że dalej w ten sposób żyć nie podobna, że nikt zresztą tak nie żyje... (C. d. n.)

sze o zyskiwanie zaufania ludności ruskiej, nie obawiając się jakichkolwiek gróźb. Większa część panów nie może poznać narodowych stosunków w Galicji; czerpiecie panowie informacje z nieprzyjaznych nam pism, a między innemi z „N. fr. Presse", która jest dla Polaków zawsze wrogą...

Dep. Daszyński: Teraz jest ona waszą ochronicielką.

Dep. Abrahamowicz: ...która tylko to podaje do waszej wiadomości, co dla naszego kraju jest niekorzystnem. Z drugiej strony padają mowy, na które reagować...

Dep. Daszyński: Jest niebezpiecznem.

Dep. Abrahamowicz: ...nie jest niebezpiecznem, ale my uważamy je za poniżej naszej godności, tem więcej, że stoimy na stanowisku, że stosunki naszego kraju w pierwszym rzędzie w kraju samym powinny być omawiane.

Mowca nie chce odpowiadać na wszystkie podniesione zarzuty, gdyż odpowiedź na nie będzie bezwarunkowo udzieloną tam, gdzie jedynie skargi te powinny być wytoczone, t. j. w Sejmie galicyjskim. (Śmiechy u Rusinów). Przyjmuję do wiadomości te skargi i stoję w Sejmie na usługi panów.

Pos. Daszyński: Bo nas tam niema!

Dep. Abrahamowicz; Jeżeli to, coście panowie przytoczyli, jest prawdziwem, to proszę być pewnym, że nie znajdzie się żaden poseł polski, któryby tych nadużyć nie potępił.

Jeżeli w jakimś miejscu dopuści się żandarm nadużycia, to nie można występować przeciw całemu galicyjskiemu stanowi urzędniczemu i potępiać go. (Potakiwania na ławach polskich).

Pierwszem zadaniem Sejmu galicyjskiego będzie weryfikacja wyborów i zapewne znowu się to powtórzy, co już nieraz było, że wrodzy Polakom Rusini zaatakują wszystkie wybory, które wypadły nie po ich myśli. Gdyśmy się raz w takim wypadku zapytali oponentów, dlaczego występują nawet przeciw najprawidłowszym wyborom odpowiedzieli, że tu idzie o polityczne stanowisko!

Mowca kończy, że skoro sprawiedliwości stanie się niewątpliwie najzupełniej zadość, nie powinno się w parlamencie podnosić kwestji kompetencji. Mowca ma zaszczyt oświadczyć w imieniu swego stronnictwa, że będzie ono głosować przeciw nagłości wniosku pos. Romańczuka. (Oklaski).

Polityczny szubrawiec jako prokurator.

Zabiera głos dep. Daszyński: Na wstępie w porozumieniu z Romańczukiem proponuje mowca, aby komisja śledcza wybrana była z grona członków izby. Mowca protestuje przeciw temu, aby sprawę nadużyć badał Sejm galicyjski. Wielka własność tego Sejmu wszelkimi sposobami stara się, zdobyć mandaty z kurji wiejskiej i o te mandaty toczy się ciągle walka.

Istnieje w Galicji instytucja, zwana centralnym komitetem wyborczym, który w ustach ludu nazywa się „centralnym komitetem dla oszustw wyborczych". Aby istotę tego komitetu zrozumiał człowiek z Zachodu porównać trzeba ten komitet chyba z sycylijską *maffią* albo z inną bandą zbójecką, dobrze zorganizowaną, która ma wszędzie swoich zastępców, tu w tej Wys. Izbie zarówno jak w Sejmie galicyjskim i w biurach urzędników państwowych. Na czele tego komitetu stał hr. Wojciech Dzieduszycki, ale udało mi się go zrzucić (!) i musiał ustąpić, a miejsce jego zajął ks. Lubomirski, dając swą firmę dla tego brudnego interesu.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że członkowie tego komitetu wobec poszczególnych urzędników, uzurpują sobie prawa przełożonych. Coś podobnego w zachodniej Austrji byłoby zgoła niemożliwem. Znam członka tej Wys. Izby — naturalnie należy on do Koła polskiego — który jako członek centralnego komitetu wyborczego groził pewnemu staroście szykanami, na wypadek jeżeli mu nie będzie powolny.

Dep. Kozłowski woła: Kto to był?

Dep. Daszyński: Pan wiesz to lepiej odemnie.

Dep. Kozłowski: To jest po prostu kłamstwo.

Dep. Daszyński: A jednak pan powinieneś o tem wiedzieć!

Dep. Kozłowski: Zaprzeczam temu stanowczo!

Dep. Daszyński: Największy terroryzm wykonuje stronnictwo rządzące przez monopolizowanie wszystkiego, co jest narodowem, patrjotycznem i polonofilskiem. Arroguje ono sobie prawo, które najmniej przysługuje szlachcie galicyjskiej. Szlachta galicyjska wynosi korzyść z męczeństwa, z przeszłości, aby lud wyzyskiwać, ekonomicznie i politycznie go uciskać.

Patrjotyzm przedewszystkiem sprzeciwia się temu, aby taka zorganizowana *maffia*, taka banda oszustów, wywierała podobny wpływ w kraju i w państwie. Nie jest obojętnem dla rządu, czy na czele ludu polskiego znajdują się szlachcice, których nazwiska wypełniają tylko skandaliczną kronikę sądową; jestto wstydem i poniżeniem dla ludu, państwa i kraju. Szlachta już od wieków odzwyczaiła się od walki i od ubiegania się o miłość ludu. Aby jednak zwyciężyć, ma ona swoich naganiaczy, którzy jej mandaty aportują, a tymi są: duchowieństwo, rządowi agitatorzy, oraz autonomiczni i c. k. urzędnicy.

Duchowieństwo obecnie jest przy robocie w sposób, który tylko naraża na szwank uczucia religijne ludu. Każdy biskup czuje się w obowiązku słać kurendę za kurendą, w której w sposób zjadliwy rzuca oszczerstwa na ruch ludowy. Wskutek tego, powstał terroryzm dusz i wymuszanie, dokonywane bezkarnie na wiernych, które obserwować można w Galicji na każdym kroku.

Mowca nie chce ograniczać politycznych praw duchowieństwa, sądzi jednak, że nie ma polityki dla ludu szkodliwszej, od polityki klechów.(!) Taki klecha zatruwa nasamprzód duszę kobiet w konfesjonale, a potem staje w poprzek normalnej walce społecznej i przeszkadza, aby ta walka toczyła się na szerokich podstawach interesów publicznych; przy tej robocie duchowieństwo ma ochronę w paragrafie o obrazę religji.

Drugim czynnikiem w kampanji wyborczej na służbie szlachty są agitatorowie. Przewódca korrupcji, dep. Byk, zasiada w Kole polskiem. On to nadaje niejako ton żydom, on to jest kapelmistrzem, który kieruje całą skorumpowaną masą agitatorów. Oprócz niego samego, działa w każdym prawie powiecie jakiś jego agitator. Są to przeważnie idywidua sądownie karane, które albo wyszły wprost z kryminału, albo są na drodze do niego. Każdy starosta ma jednego lub dwóch takich łotrów, którzy wiernie stoją przy jego boku i spełniają rozkazy.

Namiestnik hr. Piniński ma swego agitatora w drze Byku, delegat namiestnictwa w Krakowie Laskowski, ma osławionego Hirscha Landaua; w Nowym Sączu działa niejaki Herman Lachs, w Kołomyi istnieje całe towarzystwo oszustów, zwane *Die guten Jungen*, banda ludzi gotowych nawet do fałszywej przysięgi. Starosta stanisławowski ma dwóch, Rubinsteina i Lebensarta, w Buczaczu działa burmistrz, Maurycy Stern, indywiduum wielokrotnie karane, które nawet okradało więźniów.

Wobec żydowskich mas trzymano się strasznej polityki. Przez długie lata panująca klika wydawała ich na pastwę demagogom klerykalnym i antysemitom(!). Inspektorowie podatkowi robili z nimi, co chcieli. Przy tem wszystkiem żaden żyd nie może dostać posady urzędniczej(!!).

Rozumiem dlatego i z pełnego serca uznaję, że żydzi we Lwowie i w Krakowie, którzy uwolnili się z pod tego ucisku, mają wielką zasługę. Spodziewam się, że żydzi połączą się z ludem polskim przeciwko szlachcie.

Trzecim czynnikiem korupcji są urzędnicy. Trudno twierdzić, by cały stan urzędniczy składał się ze zbrodniarzy. Gdyby tak było, tobym memu narodowi (sic!) nie doradzał wcale stawać przed parlamentem ze skargą, ale radziłbym mu, by na miejscu bronił się z całej siły.

Pos. Daszyński przechodzi następnie do poszczególnych wypadków. Napada na radcę dworu p. Laskowskiego, któremu zarzuca manję wielkości, przechodzi do wyborów w Gorlicach, przyczem obelgami i przezwiskami częstuje tamtejszego starostę. Potem znowu zwracając się do szlachty, zarzuca jej, iż wobec dworu udaje lojalność, a wobec kraju patrjotyzm polski.

Dalej znowu zaczyna omawiać poszczególne wypadki wyborcze, napada w sposób obelżywy na marszałka krajowego, a wreszcie zarzuca rządowi, że nigdy nie miał dość energji, by wystąpić przeciwko nadużyciom wyborczym. Te stosunki — powiada — muszą raz ustać. Koło polskie musi zdeklarować się jasno, jak wyobraża sobie autonomję. Socjalna demokracja z dumą wskazać może na to, że kwestję autonomji w Austrji pomiędzy sobą rozwiązała. Autonomja nie ma nic wspólnego z oszustwami „maffji" galicyjskiej.

Czesi w obronie Polaków.

Wiceprezydent Żaczek przywołuje Daszyńskiego surowo do porządku za to, że nazwał Koło polskie Maffją i bandą rozbójników, a polskich księży klechami. „Takich wyrazów — woła Żaczek — ja tu nie ścierpię!" (Poruszenie).

Dep. Pacak oświadcza, że klub czeski będzie głosował przeciwko wnioskowi Romańczuka, ponieważ rzecz podpada pod kompetencję sejmu. Rząd powinien zarzuty zbadać, i jeśli istotnie zaszły nadużycia, winnych urzędników ukarać. Ryczałtowe podejrzywanie wszystkiego i wszystkich zasługuje atoli na pogardę. Czesi pragną, aby Polacy żyli z Rusinami w harmonji, ale nie będą się mięszać w ich stosunki, ponieważ nikomu także nie pozwalają się mięszać w swoje stosunki narodowe.

Na tem przerwano dyskusję, i odłożono ją do czwartku. Przemawiać będą: Ćwikliński przeciwko Daszyńskiemu i Olszewski za wnioskiem Romańczuka.

Z TEKI FELJETONISTY.

Przedostatnie dzieło Wiktora Hugo.

Z literackiej spuścizny po Wiktorze Hugo wyszło w tych dniach z druku dzieło p. t. »*Postscriptum de ma vie*«; po którem już tylko jedno dzieło tego mistrza, niewydane dotąd, ma się ukazać, by w ten sposób dopełnić ostatecznie wydanie zbiorowe dzieł poety. Rzecz tem godniejsza uwagi, że ani jeden rok nie minął, w którymby nie wyszedł bodaj jeden malutki tomik pióra Wiktora Hugo.

„Postscriptum mojego życia" pochodzi z czasu wygnania poety na wyspie Guernesey z r. 1863. Ciekawą jest historja powstania tej książki, którą opowiada wydawca Paweł Meurice.

Wiktor Hugo skończył był powieść »*Les misérables*« i nie był w stanie dalej pracować. Stracił apetyt i sen, a siły jego wyczerpywały się najwidoczniej. Ponieważ lekarze na wyspie nic na to nie umieli zaradzić, poeta dnia pewnego, w towarzystwie najstarszego syna Karola, pojechał do Londynu. Tu udał się do doktora Deville, proskrybowanego z r. 1851, któremu pacjenci z towarzystwa londyńskiego osładzali życie stałymi dochodami w wysokości 200.000 franków corocznie.

Zbadawszy dokładnie poetę, Deville oświadczył, że nie zauważył żadnego śladu choroby, i chybaby poeta sobie samemu musiał przypisać winę, gdyby nie dożył setnych swoich urodzin. Jednak klimat wyspy Guernesey uznał lekarz za zbyt jednostajny dla żywego temperamentu Wiktora Hugo i zalecił mu przeto corocznie przynajmniej sześć tygodni podróżować.

Od tego czasu Wiktor Hugo stał się zapalonym podróżnikiem. Minio to melancholja nie ustępowała, jak świadczy właśnie rzeczone „Postscriptum", dzieło obszerne, pełne smutnych refleksyj, złożone z dwóch rozdziałów: o duchu i o duszy — a powstałe w owym długim, bo przeszło dwudziestoletnim okresie, kiedy poeta uważał się ciągle za konającego.

Fabrykanci prawdziwych obrazów.

Berliński malarz Muther jest obecnie uwikłany w proces z Karolem Böcklinem, synem zmarłego malarza szwajcarskiego.

Chodzi o to, że Muther, obejrzawszy kilka rzekomo Böcklinowskich obrazów, zrobił uwagę, iż „staremu Böcklinowi każą jeszcze w grobie malować". Równocześnie w Paryżu handlarze obrazów znaleźli się naraz w ogromnym kłopocie, dowiedziawszy się, że większa część „dzieł Mistrza" znajdujących się u nich na składzie, jest tylko imitacją!

Szczerze mówiąc, nie możemy pojąć ani oburzenia pana Böcklina, ani niepokoju paryskich handlarzy; wypadłoby raczej litować się nad bogaczami owymi, którzy za bajeczne sumy ponabywali podrobione obrazy z sławnymi podpisami. Zdaje się też, że handlarze obrazów po dojrzałej rozwadze stają istotnie na tem stanowisku, gdyż — jak słychać — przestają się dalej zajmować tą sprawą.

Takie przypadki są zresztą w Paryżu na porządku dziennym. Niezamożny malarz wpadnie na pomysł — naśladowania krajobrazów Michela, sprzedaje je następnie za śmiesznie nizką cenę jakiemuś sklepikarzowi, a ten za cokolwiek wyższą handlarce. Pewnego dnia przybywa zacna dama do swego „dostawcy" i wymyśla mu od łajdaków, jak śmiał jej sprzedać dwa podrobione obrazy Michela.

— Mylisz się pani — odpowiada zaczepiony, zajrzawszy do swoich ksiąg — były tam nie dwa obrazy, ale... dwadzieścia!..

Roztropna kobieta zorjentowała się prędko i handel kwitnął dalej.

Łatwo tę praktykę zrozumieć; tymi, co ponoszą główną winę fałszowania obrazów, są bogaci odbiorcy wielkich handlarzy obrazów. Dziewięć dziesiątych kupuje obrazy nie dlatego, żeby się im podobały, ale że je malował ten czy ów wielki malarz. W pierwszym rzędzie idzie im o to, aby pieniądze „ulokować" pewnie. Drugiem pragnieniem ich jest, aby każdy, wstąpiwszy do ich galerji obrazów, na pierwszy rzut oka rozpoznał, że tylko mistrzom najwyższym dano jest tu przebywać.

Tak zmusza się najbardziej renomowanych malarzy, by się wciąż kopiowali. Że zaś grono artystów, których utwory chętny znajdują pokup, jest stosunkowo niewielkiem i ci mimo usilnej samoimitacji, nigdy nastarczyćby nie mogli, musieli się w końcu znaleźć jacyś malarze-podrabiacze, którzy z tego zajęcia uczynili sobie fach,

zdolny zapewnić im egzystencję. Dzięki takiemu systemowi finansiści mają, czego pragną, artyści też jakoś wyżyć mogą.

Jest pewien malarz, który od rana aż do nocy maluje weneckie zachody słońca: skończywszy, jak gdyby przez skromność, podpisuje je imieniem całkiem innego malarza.

Gdzieindziej mieszkają dwie siostry: jedna z nich niezmordowanie ślęczy przy maszynie do szycia, druga zajmuje się fabrykacją „dwóch bladych dziewcząt“ Hennera, przynajmniej w jednym egzemplarzu co tydzień.

Do jednego z takich „skromnych“ malarzy przychodzi raz właściciel galerji, posiadający skarb — jak mniemał — w postaci jakiegoś antyku Holbeina. Obraz się trochę nadpsuł.

— Obawiam się — mówi zakłopotany gość — zostawić to u pana. Czyżbyś pan istotnie był w stanie tego Holbeina poprawić?

— Z pewnością potrafię — odpowiada artysta. — Wszak sam malowałem ten obraz.

Tak się przedstawia najświeższa faza „sztuki“ malarskiej.

Ze świata.

BAWARSKI MUSOLINO.

AUGSBURG 9-go. Za parę dni sąd tutejszy będzie rozpatrywał sensacyjną sprawę. Mathias Kneisl, prawdziwy Musolino bawarski, postrach ludności i podróżnych, będzie odpowiadał przed sądem za liczne zbrodnie, którymi terroryzował kraj na przestrzeni kilkunastu mil.

Kneisl liczy dopiero 25 lat, lecz w 16 roku życia rozpoczął zbójeckie rzemiosło. Zrazu kradł i wyłamywał zamki; potem dopiero przeszedł do rabowania na gościńcach, co go wprowadziło w bliższą znajomość z więzieniem. Przesiedział w niem już parę lat. Wypuszczony na wolność w roku zeszłym, natychmiast dopuścił się rozboju, za który ścigano go listami gończymi. Od tego czasu począł się ukrywać po lasach, wynurzając się tylko zrzadka na świat. Widywano go raz tu, raz tam, zawsze z trzyrurką na plecach i nieodstępną fajką w ustach. Ludzie bali się go bardzo, gdyż wpadał znienacka do domów i domagał się jedzenia, grożąc w razie odmowy kulą. Gdzieniegdzie sympatyzowano z nim nawet i udzielano mu przytułku.

Mimo nagrody 1000 marek, naznaczonej na głowę Kneisla, nie można go było schwytać przez całą zimę zeszłoroczną. Raz przychwytano go wszakże, jak bawił w Irchendorfie u jednego ze znajomych, ale próba uwięzienia skończyła się nader smutnie. Dwóch żandarmów z nabitą bronią, w otoczeniu 6 chłopów, również uzbrojonych, otoczyło chałupę, w której się skrył zbrodniarz. Było to w nocy. Obława zaczęła się posuwać ku drzwiom domostwa, lecz właściciel, słysząc podejrzane głosy, obudził Kneisla. Ten, zbrojny w swoją słynną trzyrurkę, stanął w oknie i rozpoczął morderczy ogień. Stanowisko miał korzystne, gdyż żandarmi mieli za sobą latarnie, przy których świetle było ich doskonale widać, podczas gdy Kneisl, stojąc w ciemności, nie był wcale widzialny. Pierwszym strzałem zabił odrazu jednego żandarma. Drugi począł strzelać na oślep, lecz chybiał raz za razem. Powtórny strzał Kneisla strzaskał drugiemu żandarmowi nogę. Na ten widok chłopi uciekli, a zbrodniarz, wyskoczywszy z domu, rzucił się na rannego żandarma, chcąc go dobić. Nadchodząca pomoc spłoszyła go. Nie pomogło to jednak rannemu. Przeniesiony do szpitala, skonał na drugi dzień, osierocając żonę i siedmioro dzieci.

Od tego czasu podwojono usiłowania, aby zbrodniarza dostać nakoniec w ręce. Ale Kneisl umiał się kryć tak, że nie można go było odnaleść. Z lasu wychodził tylko przyciśnięty głodem. Pukał wtedy do domów i żądał jadła. Nie śmiano mu odmówić z bojaźni przed zemstą. Czasami płacił za pokarm; to było znakiem, że udało mu się kogoś obrabować. Ludność poczęła wierzyć, że Kneisl jest „zaczarowany“ i że go nigdy nie złapią. Wokoło osoby zbrodniarza poczęły się tworzyć formalne legendy. Wreszcie w lutym władze straciły już wszelki trop i nie wiadomo było, gdzie się Kneisl obraca. Napróżno kilka mil kwadratowych przestrzeni, w której spodziewano się go znaleść, otoczono specjalnym kordonem żandarmerji. Zbrodniarz jakby wpadł w wodę.

Dopiero w marcu r. b. uwiadomiono żandarmerję, że Kneisl znajduje się w pewnym domu we wsi Geisenhofen. Natychmiast udało się tam 25 żandarmów, którzy otoczyli dom dokoła. Bano się jednak zbrodniarza tak bardzo, że nikt nie śmiał podejść do domu. Strzelano tylko zdaleka w okna. Kneisl zrazu odpowiadał, potem jednak nie dawał znaku życia. Strzelano jeszcze godzinę, poczem wreszcie jeden żandarm zdecydował się wejść do pustego na pozór domostwa. W rogu jednej izdebki znaleziono Kneisla, który stał ze strzelbą gotową do strzału. Widząc wdzierających się żandarmów, strzelił dwa razy, ale chybił. Wtedy z kilku karabinów rozpoczęto do niego ogień, i powalono go wreszcie na ziemię. Zbrodniarz dostał dwie kule w brzuch, jedną w nogę i jedną w piersi.

Myślano zrazu, że nie przeżyje tylu ran. Ale twarda natura zwyciężyła. Przewieziony do szpitala Kneisl wyzdrowiał, i przyszedł zupełnie do siebie. Za kilka dni stanie przed sądem, który naprzód będzie rozpatrywał sprawę podwójnego morderstwa na żandarmach, jako najcięższe z przewinień Kneisla. Jak się zdaje, zbrodniarz będzie skazany na śmierć.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Homobona i Dydaka wyznawcy; we czwartek Jozafata Kuncewicza biskupa męczennika; w piątek Leopolda wyznawcy i Gertrudy panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 54 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 56, długość dnia godzin 9 minut 12.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Pan Damazy“, komedja w 4-ch aktach J. Blizińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), kom. w 3-ch aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz 3-ciej „Klub kawalerów“, komedja w 3-ech aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Podatki austrjackie słyną po całym świecie. I słusznie. Takiem narzędziem kieszeniowych tortur jak przesławna ich „śruba“ nie może się pochlubić nawet „Folterkammer“ w berlińskiem panopticum Castana. Narzekamy też na podatki, skarżymy się, piszemy...

Czy jednak przyjdzie komu na myśl, że prócz podatków bezpośrednich i pośrednich, które naznacza ustawa, są jeszcze inne, niemniej dotkliwe?

Nakładają je — naturalnie — żydzi i to na ludność chrześcijańską.

Weźmy np. tak ważny artykuł spożywczy jak mięso. W całej Galicji, z wyjątkiem (i to niezupełnym) Krakowa, każdy chrześcijanin, jedzący mięso, opłaca od niego podatek na rzecz żydowskich kahałów! Każdy kawałek pieczeni, bifsztyka czy sztuki mięsa, przyczynia się do zasilenia żydowskiej kasy.

Sprawę tę poruszyło właśnie jedno z pism lwowskich. Twierdzi ono, że rzeźnicy lwowscy biją wprawdzie grube bydło ale — dla żydów. Żydzi zabierają sobie części przednie, ze sztuk uznanych za „koszerne“, tylne zaś części oddają chrześcijanom.

Rzecz prosta, iż te „koszerne“ woły rzeza „szechter“ żydowski, który każe sobie dobrze płacić. Odbija się to na cenie mięsa ze szkodą chrześcijan. Ale to jeszcze nic! Przecież od każdej sztuki bydła, zabitej przez „szechtera“, każe sobie kahał opłacać osobny podatek na fundusz gminy wyznaniowej. Łatwo pojąć, że i ten podatek spada w niemałej części na chrześcijańskich konsumentów. Chcąc zjeść kawałek mięsa, musi chrześcijanin opłacić się funduszowi kahalnemu!

Nie są to „baśni antysemickie‘, obliczone na „podburzanie przeciw ludności żydowskiej“. Rząd chyba nie może być podejrzany o antysemityzm a przecież namiestnictwo lwowskie wydało w d. 30 września 1901 pod l. 59942, następujący okólnik do wszystkich starostów i prezydentów miast Lwowa i Krakowa:

„C. k. krajowa Dyrekcja skarbu odezwą z dnia 30 styeznia 1901 l. 87161 objawiła zdanie, że pobieranie przez izraelickie gminy wyznaniowe w Galicji opłat szechterskich od rzezi bydła i opłat od koszernego mięsa wywiera w całym prawie kraju ujemny wpływ na dochód skarbu Państwa z podatku konsumcyjnego od mięsa i nadto obciąża nietylko ludność izraelicką, ale także ludność chrześcijańską i oświadczyła się za zniesieniem tych opłat.

„Wskutek reskryptu ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 28 maja 1901 l. 861/c. U. M. poleca się panu staroście (panu prezydentowi), aby w porozumieniu z właściwą dyrekcją okręgu skarbowego, przeprowadził jak najdokładniejsze dochodzenia w kierunku sprawdzenia, rzekomo ujemnego wpływu w mowie będących opłat na dochód skarbu państwa z podatku konsumcyjnego od mięsa i ewentualnie zmniejszenie się rzeczonego dochodu skarbowego w poszczególnych izraelickich gminach, tamtejszego okręgu administracyjnego, oznaczył cyfrowo.

„Wynik zechce pan starosta (pan prezydent) przedłożyć namiestnictwu do końca roku 1901“.

To chyba dość wymowne. Skoro władza rządowa uznaje, iż „opłaty szechterskie“, pobierane przez żydów „obciążają nietylko ludność izraelicką, ale także ludność chrześcijańską“, trudno nam coś jeszcze dodać do tak wymownego i kompetentnego zdania.

Sprawa tego ucisku podatkowego z nie rządowej strony była nawet przedmiotem interpelacji parlamentarnej.

Wniósł ją poseł Olszewski z tow. w dniu 30 z. m. Czytamy tam między innemi:

„Jak już wspomniano, postanowiła gmina izraelicka w Nowym Sączu wbrew statutom pobierać opłaty swoje od każdej sztuki bitego bydła z góry, choć służy jej prawo do poboru tego, tylko od bydła koszernego.

„Jest to rzeczą naturalną, że pobór takich opłat przeznaczonych wyłącznie na cele izraelickie, tylko z dołu pobieranym być może, gdyż się nie może należeć od bydła niekoszernego, która to okoliczność u żyjącego bydlęcia stwierdzić się nie da. Na przedstawienie burmistrza pisemne i ustne, tudzież przedstawienie wszystkich rzeźników, że to zarządzenie izraelickiej gminy wyznaniowej pociągnie za sobą podrożenie mięsa także dla nieżydowskiej publiczności, przyznał starosta Jarosz słuszność tego przedstawienia i oświadczył, że takiego nadużycia nie zniesie.

„Sprowadził rzeczywiście przełożonych wyzn. gminy izraelickiej do siebie przy użyciu środków przymusowych, skrzyczał ich i zabronił poboru tych opłat z góry, a to wszystko wobec przełożeństwa żalących się rzeźników. Następnego dnia jednak zażalenie odrzucił, zatwierdzając przeciwne ustawie zarządzenia izr. gminy wyzn.

„Rzeźnicy też wnieśli przeciw temu rozporządzeniu rekurs, w którym całą sprawę należycie opisali. Starosta Jarosz jednak nie chciał, aby to jego postępowanie doszło do wiadomości władzy przełożonej i zażądał od żalących się rzeźników, aby opuścili ustęp opisujący jego postępowanie, a gdy to się nie udało, leży ten rekurs prawie od dwóch lat niezałatwiony, co dzieje się nietylko ze szkodą rzeźników, ale i ze szkodą całej nieizraelickiej publiczności“.

Tak jaskrawych faktów wyzysku i nadużyć komentować nie potrzeba. Mamy nadzieję, iż rząd, zająwszy się raz tą sprawą, doprowadzi wreszcie do tego, by chrześcijane nie musieli za każdy kawałek mięsa opłacać się żydowskim funduszom wyznaniowym.

Z naciskiem jeszcze podnieść należy, iż socjalistyczni obrońcy biednych milczą w tej palącej kwestji. Widać zależy im na tem, by fundusze kahalne nie wzmagały się, lecz rosły... A że tam biedny robotnik chrześcijański nie może kupić sobie mięsa z powodu drożyzny, o tem panowie trybunowie nie mają czasu pamiętać, zajadając smaczne kąski w parlamentarnym bufecie.

Ale prawda! Wszak przyczyną drożyzny jest „kapitalistyczny ustrój społeczeństwa“... Żydzi nie są jej wcale winni!..,
Vero.

* **Oświadczenie.** Pani Rogoszowa w ostatnim numerze swego dziennika przypomina mi, że umowa pomiędzy nami zawartą była 20 maja 1897, „ale że w dniu 13 czerwca 1897“ wniosła do c. k. dyrekcji policji w Krakowie podanie, L. 19.087, zawiadamiające, iż na pewien okres czasu przelała na mnie prawa i obowiązki, jakie w stosunku do władz politycznych jej przysługiwały, względnie na niej ciążyły.

Przypomnienie jest zupełnie zbyteczne, ponieważ podanie to wniesione zostało przez adw. dra Ławrowskiego jedynie i wyłącznie wskutek wyraźnego postanowienia tejże samej umowy z dnia 20 maja 1897, która zobowiązywała ją do bezwarunkowego podpisywania „Głosu Narodu w charakterze wydawczyni. Obowiązek wniesienia tego podania, jak to p. Rogoszowej dobrze wiadomo, objęty był w szczególności art. VII-ym wiążącej nas umowy.

Rzekomą tę „sprzeczność“ znała zatem dobrze p. Rogoszowa, podpisując tę umowę, gdyż w toku rokowań sam na nią zwracałem jej uwagę; uznawała jednak wtedy, że podanie do dyrekcji policji ma na celu

jedynie i wyłącznie oszczędzenie jej formalności i przykrości z tytułu wydawnictwa dziennika w stosunku z władzami politycznemi i sądowo-prasowemi. Nie mogłem przecież przewidywać, że po czterech latach ponownie zauważy p. Rogoszowa ową „sprzeczność“ na to, aby zabrawszy sobie dochody tego wydawnictwa, próbować na mnie zwalić jego zobowiązania.

Kazimierz Ehrenberg.

* **Pp. Laskowscy** opuścili wczoraj Kraków, wyjeżdżając pociągiem błyskawicznym do Wiednia. Przed dworcem kolejowym powitała pp. Laskowskich banderja włościan z muzyką łuczanowicką na czele. — Przed odjazdem pociągu sala dworska zapełniła się licznem towarzystwem, które przybyło dla pożegnania się z pp. Laskowskimi. Nie brakło też i kwiatów, któremi darzono p. Laskowską.

Wśród obecnych tu pań zauważyliśmy hr. Tarnowską, Juljanową Morelowską, panie Żeleskie, hr. Dzieduszycką, Zenonową Korotkiewiczową i wiele innych dam.

Z duchowieństwa obecni byli: X. prałat Borsuk, X. kan. Bielenin i X. Lang, dyrektor schroniska chłopców ks. Lubomirskich; z wojskowości: generał Horsetzky, gen. Pfiffer, pułk. Meixner, pułk. Griesler, pułk. Kiosenwetter, podpułk. Muzika. Przybył też prezydent miasta p. Friedlein, wiceprezydent dr. Leo, JE. Zborowski, JE. M. Czyszczan, prezydent sądu krajowego p. Summer-Brason, p. Jurjewicz, radca dworu prof. dr. Fryd. Cyfrowicz, radca dworu hr. Dzieduszycki, radca dworu dr. Z. Korotkiewicz, dyr. Szukiewicz, prof. dr. Fr. Kasparek, marszałek powiatowy dr. Fr. Paszkowski, liczni profesorowie Uniwersytetu, urzędnicy wszystkich oddziałów starostwa krakowskiego, oraz urzędnicy starostwa podgórskiego z hr. Edwardem Starzeńskim na czele. Przed wyruszeniem pociągu bardzo liczne grono osób okoliło pp. Laskowskich, którzy serdecznie żegnali się ze wszystkimi.

* **Komitet Wystawy gwiazdkowej** krajowego przemysłu domowego rozesłał następującą odezwę: Podpisany Komitet urządza w dniach od 15 do 30 grudnia b. r. w Krakowie Wystawę gwiadkową, krajowego przemysłu domowego. Wystawa ta ma na celu: 1. Zgromadzenie wszelkich, nawet mało znanych wyrobów krajowych przemysłu domowego. 2. Zaznajomienie z tymi wyrobami jak najszerszych Kół, przez umiejętną reklamę. 3. Sprzedaż tychże. Zgromadzając wyroby swojskie z mało dotąd jeszcze znanych źródeł przemysłu domowego, pragniemy je bardziej rozpowszechnić, ułatwić drogę zbytu, oraz dowieść, że wyroby kraju naszego nietylko jakością, ale i ceną nie ustępują zagranicznym. W tym tedy celu zapraszamy WP. do udziału w Wystawie, prosząc o zawiadomienie najpóźniej do dnia 25 b. m. (listopada), czy z Wystawy tej korzystać będzie i w danym razie prosimy o łaskawe wypełnienie załączonej tu karty udziału i przesłanie jej pod adresem: WPani Marji Siedleckiej, Kraków, ulica Szpitalna l. 7 II piętro, gdzie też osobistych wyjaśnień zasięgnąć można. Przedmioty wysyłać należy dobrze opakowane na koszt i ryzyko własne, najpóźniej do dnia 15 grudnia b. r. Odbiór niesprzedanych przedmiotów z Wystawy nastąpi 31 grudnia b. r. Na pokrycie kosztów administracji Wystawy, złożą wystawcy następujące opłaty: a) miejscowi, względnie ci, którzy sprzedaż przedmiotów na Wystawę złożonych, sami prowadzić będą, za placowe do 2 m^2 powierzchni 5 koron, wyżej 2 m^2 powierzchni 10 koron (bez względu na zajętą powierzchnię); b) zamiejscowi, lub ci, którzy sprzedaż wystawionych przedmiotów powierzą Komitetowi, 10% od uzyskanej ceny sprzedaży. Przedmioty mogą być umieszczone na stołach, szafach, lub stalugach przyściennych, w które wystawcy sami zaopatrzyć się muszą. Na żądanie jednak może Komitet dostarczyć wystawcom stołów, za zwrotem kosztów własnych. Licząc, że WP. w Wystawie tej we własnym interesie udział wziąść zechce, oczekujemy rychłego zgłoszenia, przyczem kreślimy się z należnym szacunkiem: Marja Siedlecka, M. Błotnicka, A. Sikorska, J. Sędzimirowa, E. Zieleniewscy, K. Rolle, H. Szarska, H. Dąbrowska, Dr. Kopera, J. Gorecki, Z. Rottersman, J. Najedłowa, A. Drzewiecka, M. Gołembiowska, M. Ciechomska, A. Rotter, St. Fabijański, Dr. Golińska, Z. Kremer.

* **W uzupełnieniu** sprawozdania z niedzielnego kiermaszu dodać jeszcze należy kilka szczegółów.

Bardzo gustowną wystawę kart korespondencyjnych urządziły panie Radlowa i Morawicka. Rozsprzedaż kartek przez p. Radlową przysporzyła znów dochód kasie. Gustownie urządzony był stragan pani Emmy Jaworskiej, otoczony gronem młodych panien. Pospiech i akuratność w wydawaniu fantów wygranych, zasługuje na uznanie. Wogóle komitet wykonawczy spełnił swe zadanie doskonale. W końcu podajemy w formie małego sprostowania, że produkcje chóralne wykonane były nie przez chór akademicki, lecz przez chór amatorów.

* **Żydowscy dezerterzy.** W aresztach policyjnych znajduje się dwóch żydków: Mojsze Borenstein i Icek Eisenberg. Wzięci do wojska rosyjskiego, już po ostrzyżeniu uciekli z koszar i przez Kocmyrzów przybyli wczoraj wieczorem do Krakowa, aby powiększyć liczbę żydów na Kazimierzu.

* **Pseudo-żołnierz.** Tegoż wieczoru przyprowadzono na inspekcję policyjną 25 lat liczącego Tomasza Kwiatkowskiego, malarza pokojowego, który się w szynku przechwalał, że jest dezerterem. Tymczasem Kwiatkowski w wojsku jeszcze nie służył — ale mając w czubku, nabierał ochoty do żornierki.

* **Zbłąkane kozy.** W policji znajdują się 3 kozy, które się wczoraj zabłąkały aż na ulicę Mikołajską.

* **Pięć par kaloszy** skradziono wczoraj jednemu obywatelowi ziemskiemu, zamieszkałemu w naszem mieście.

* **Zamknięcie szkół ludowych** miejskich, z powodu epidemicznie panujących chorób dziecinnych, zostało przedłużone do 25 listopada.

)(**Zabójstwo w więzieniu.** Bliższe szczegóły zabójstwa, jakie spełnił Kornel Czajkowski na swoim współwięźniu, Łozowym, w więzieniu lwowskiem, są następujące:

W celi pod nr. 41 siedziało trzech więźniów. W śledztwie pozostający, Fedko Łozowy, drugi inkwizyt Wojtyna, starszy już człowiek i Kornel Czajkowski. Wojtyna nie zupełnie jest zdrowym na umyśle, tak samo, jak i Czajkowski. Wiecznie się modlił na koronce i odprawiał nabożeństwo. Łozowy był młodym chłopakiem, około 25 lat liczącym. Czasami się towarzysze pokłócili, a nawet lekko poturbowali, często żartowali ze sobą.

W poniedziałek wieczorem po godz. 9 usłyszał dozorca, pełniący służbę na kurytarzu, pukanie do drzwi w celi więziennej, a potem wołanie, aby otworzono. Otworzył tedy i przekonał się, że Łozowy leży na łóżku, w środku celi umieszczonem, bezprzytomny, ranny w prawą skroń. Czajkowski mówił, że to Wojtyna zabił go spluwaczką, Wojtyna zaś twierdził, że to Czajkowski uderzył go szaflikiem po głowie. Zawezwano stację ratunkową, która rannego odwiozła do szpitala w zakładzie karnym. Łozowy nie odzyskał przytomności, po drodze do szpitala czasami jęknął. W szpitalu do wczoraj wieczora nie odzyskał przytomności. Lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

Nie sprawdzono dotąd, kto właściwie uderzył. Jeden składa winę na drugiego, a obaj nie są zdrowi na umyśle. Wojtyna jest spokojnego charakteru, takim go przynajmniej znają dozorcy więzienni, nie sądzą więc, aby to on mógł uczynić. Z drugiej strony powiadają, że przed wieczorem kłócił się Wojtyna z Łozowym i tenże uderzył Wojtynę kilka razy w twarz. Może być, że Wojtyna nie mogąc mu odwetować zaraz, bo się bał, zemścił się na nim podczas snu.

)(**Zabójstwo wójta.** W Białem, powiatu przemyślańskiego, uderzył niewyśledzony dotychczas złoczyńca powracającego wieczorem do domu wójta I. Janiszewskiego tak silnie siekierą albo kamieniem w głowę, że ten w kilka dni umarł. Janiszewski był bardzo energicznym wójtem i to zdaje się było powodem napadu. Jest to już drugi w Białem napad skrytobójczy w tym roku. Przedtem napadnięto również wieczór na sekretarza gminnego, M. Czajkowskiego i silnie go pobito. Sąd przemyślański prowadzi energiczne śledztwo.

)(**Niemcy czy Polacy?** Pod tytułem „Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe“ warszawski „Kurjer Poranny“ donosi o rocznem zebraniu zgromadzenia towarzystwa przemysłu żelaznego Ostrowieckiego. Zebranie to odbyło się teraz w Warszawie, posiedzenie zagaił prezes zarządu Józef hr. Wielopolski po niemiecku — po niemiecku odczytał sprawozdanie i rozprawy toczyły się też po niemiecku!

)(**Żandarm odkrył zbrodnię po ośmiu latach.** Z Ustyanowej donoszą: Przed 8 laty pociąg, zdążający w nocy o godzinie 12 z Przemyśla ku Zagórzowi, przejechał na torze kolejowym, przed przystankiem Ustyanowa, cygankę. Zjechała komisja sądowo-lekarska i po obejrzeniu zwłok orzekła, iż cyganka N. N. w stanie pijanym, prawdopodobnie nie znając drogi, weszła na tor kolejowy i uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Sprawa cała na razie ucichła. Żandarmerja wprawdzie prowadziła śledztwo w tej sprawie, lecz wyników dodatnich nie osiągnęła.

Dopiero w tym roku komendant posterunku żandarmerji w Ustrzykach, p. Piotrowski, wpadł na ślad zbrodni. Oto cyganka nie była pijaną i sama nie zaszła na szyny kolejowe, lecz zamordowano ją w ohydny sposób w chałupie jednego z zamożnych gospodarzy w Ustyanowie, a następnie, aby ślady zbrodni zatrzeć, wyniesiono trupa na szyny przed nadejściem pociągu. Sprawa pozostaje w śledztwie w sądzie obwodowym w Sanoku. Winni są aresztowani i pozostają tamże. P. Piotrowskiego zasługą jest, że zbrodnię tę odkryto po 8 latach.

)(**Brawo Poznańczycy!** Dla wydalonych gimnazjastów z Chełmna i Brodnicy, z powodu procesu toruńskiego, złożono 7.481·34 mr. na ręce członka komitetu, p. dra Brejskiego w Toruniu.

)(**Z Wadowic** piszą nam: W sobotę dnia 9 bm odegrało w tutejszym „Sokole“ stałe „kółko dramatyczne“ dwie komedyjki: „Podejrzana osoba“ i „Werbel domowy“. Reżyserję prowadził niezmordowany w zabiegach około rozwoju tej sympatycznej instytucji, prof. Stein.

W przedstawieniu wzięły udział siły tutejszej inteligencji z pośród płci pięknej i brzydkiej. Obie sztuczki udały się doskonale, o czem świadczyły rzęsiste oklaski licznie zgromadzonej publiczności. Najwięcej odznaczyli się w obu komedyjkach: p. Wójc... i pp. Kub..., w czem dzielnie dopomagała im reszta grających. Po przedstawieniu odbyły się tańce w „małej“ sali, a do ochoczej zabawy stanęło około 30 par.

Zaznaczyć wypada, że przedstawienia takie odbywają się tu co miesiąc, a czysty dochód przeznaczony jest na cele „Sokoła“, który musi ciągle walczyć z niedostatkiem. Prezes, prof. Tyrała, popiera te szlachetne usiłowania ze wszystkich sił, a publiczność tutejsza, zwłaszcza świat urzędniczy, dzielnie mu w tem dopomaga.

)(**Pożar.** Z Wadowic donoszą nam: We czwartek zeszłego tygodnia wywołał chwilowy popłoch i trwogę okrzyk „gore“ w naszem miasteczku. Około godz. 6 wieczorem pojawiła się ogromna łuna na niebie, która przy panującym podówczas silnym wichrze kazała się lękać jakiejś wielkiej klęski. Na szczęście pożar nie wybuchł w mieście, lecz we wsi Ponikwi, o milę od Wadowic. Zerwała się ochotnicza straż ogniowa, rozległy się trwożne dźwięki trąbki strażackiej, ale ciemność nocy i znaczna odległość przeszkodziły szlachetnym zamiarom.

Pastwą płomieni padło 5 domów włościańskich i 3 stodoły wraz z tegoroczną krescencją. Pożar wybuchł tuż koło kościoła. Na szczęście, dął wicher w przeciwnym kierunku i świątynia ocalała.

)(**Aeronauta berliński w Jezierzanach.** Donoszą z Podola o następującym wypadku: Dnia 8 b. m. p. Serwatowski, właściciel dóbr Jezierzany w powiecie buczackim, wieczorem o godzinie 7-mej podczas szalonego wiatru z deszczem, został przez swego służącego zaalarmowany wiadomością, że jakaś straszna, czarna kula, wielka jak chałupa, spadła z nieba i zawiesiła się częścią na topoli, częścią na dachu stodoły — koło samej gorzelni, a wewnątrz odzywają się jakieś głosy, niby ludzkie. Zaciekawiony taką wieścią właściciel, udał się bezzwłocznie na miejsce wypadku i przekonał się, że owem tajemniczem monstrum jest olbrzymi balon, z którego przy pomocy zawezwanej służby wydobył z zawieszonego kosza dra A. Bersona, dyrektora berlińskiego instytutu meteorologicznego z jego asystentem, którzy z całą szarmanterją zaprezentowali się swemu wybawcy.

Podczas wesoło spożywanej kolacji spadli z nieba przybysze opowiedzieli swemu gospodarzowi, że dla badań naukowych wyjechali w powietrzną podróż tegoż samego dnia o godzinie 8 rano. Silny prąd wiatru północno-wschodniego z wieloma zboczeniami pędził ich przez cały dzień. Widoki miast mieniły się im w oczach tak szybko, że zupełnie nie mogli się zorjentować, gdzie są w danej chwili. Początkowo mieli zamiar przez noc całą nieprzerywać swej podróży. Zawierucha jednak z deszczem i śniegiem, jaka już od godz. 5 wieczorem zaczęła ich prześladować, odebrała im dalszą odwagę. Zaczęli się też spuszczać ku padołowi naszego płaczu i uciech, a o godz. 6, zobaczywszy, że przelatują nad ludniejszą siedzibą ludzką, opuścili linię z ratunkowym kolcem. Przelecieli tak po nad kominami, jak się później dowiedzieli, miasteczka Monasterzysk, a w niespełna kwadrans zawiesili się na topoli uszczęśliwionego swymi gośćmi właściciela Jezierzan.

Nazajutrz t. j. 9 b. m., po zdjęciu ze stodoły balonu i zapakowaniu go do skrzyni, dr. Berson ze swym towarzyszem, pociągiem, odchodzącym z Jezierzan o godzinie 1 w południe, wyjechali z powrotem do Berlina. Dr. Berson nieuszkodzony, lecz za to towarzysz z twarzą fatalnie podrapaną gałęziami topoli, czego ślady zapewne pozostaną mu na stałe, jako pamiątka z karkołomnej podróży.

)(**Warszawscy żydzi-lichwiarze.** Donoszą z Warszawy, Prawo o ściganiu czynności lichwiarskich zdemaskowało na razie sporą liczbę zawodowych lichwiarzy, którzy odsiedzieli więzienie. Obecnie bardzo się rzadko zdarzają sprawy karne pomienionej kategorji. Czyżby lichwa naprawdę ustała? Niestety! jest ona dotąd faktem społeczno-ekonomicznym, tylko lichwiarze-żydzi udoskonalili sposoby zamaskowania swego procederu, czyli jak oni nazywają „asekuracji“ przed odpowiedzialnością karną. Oto jeden z przykładów: Pan X., urzędnik kolejowy, pożyczywszy przed pięciu laty 300 rubli na weksel z terminem półrocznym, dotąd tkwi w szponach lichwiarza pewnego, Salomona C. Jak wskazują rachunki, X. wypłacił już pijawce 1.150 rubli gotowizną, a mimo to Salomon jest w posiadaniu wekslu wciąż na 300 rubli z terminem półrocznym. Dlaczego X. podlega lichwiarzowi? Dlatego, że od razu 300 rubli nie może zapłacić. Więc dlaczego nie zgodzi się na sprawę sądową i nie prosi o rozłożenie długu na raty? Dlatego, że lichwiarz, udzielając pożyczki bez poręczenia, zażądał drugiego podpisu osoby, z którą p. X. znał się bardzo mało. „To mi potrzebne jako asekuracja, na wypadek gdybyśmy się pokłócili o procent“, rzekł w swoim czasie. Pan X. lekkomyślnie postąpił, i usprawiedliwiać go nie można, ale... żyd kusiciel jest tu intellektualnym sprawcą fałszerstwa. Stąd dłużnik z obawy przed karą za fałszerstwo, musiał tkwić w szponach lichwiarza. Dopiero temi dniami p. X. zdecydował się wyjść ze strasznego położenia przez przyznanie się jednemu z prawników do wszystkiego. Prawnik porozumiał się już z osobą, której podpis na wekslu figuruje i ta otrzymawszy odpowiednią ewikcję, najformalniej przyznała autentyczność swego podpisu. Dzięki takiemu obrotowi rzeczy, p. X. ze szpon lichwiarskich wydobędzie się. Lecz iluż lekkomyślników znajduje się dotąd w podobnem położeniu? Pomysłowość żydów na punkcie sztuczek wyzysku lichwiarskiego i plątania łatwowiernych ofiar w sieci kryminalne, nie od dziś się datuje.

)(**Polski przemysł w Wiedniu.** Piszą nam stamtąd: W sobotę dnia 9 bm. otworzoną została w Wiedniu w V dzielnicy Schönbrunnerstrasse 27 filja kra-

kowskiej parowej fabryki wędlin, zaszczytnie znanej firmy Wincentego Sataleckiego. Poświęcenie nowego lokalu dokonał przełożony polskiego kościoła w Wiedniu, superior O. Wł. Jeżewicz, poczem pp. Sataleccy ze staropolską gościnnością podejmowali zaproszonych gości śniadaniem. Szereg toastów rozpoczął ks. superior Jeżewicz, poczem imieniem Polonii wiedeńskiej przemówił w gorących słowach przemysłowiec p. Bieńkowski, zaś w imieniu przybyłych gości wniósł p. Miedniak z Krakowa toast na pomyślność nowego interesu.

Wiedeńska filja p. Sataleckiego sprawia pod każdym względem jak najlepsze wrażenie, obszerny lokal o 5 oknach wystawowych, odznacza się nadzwyczaj gustownem i eleganckiem urządzeniem, a czystość i porządek jaki w interesie panuje, będzie niejako kontrastem tego, co Niemcy nazywają „polnische Wirthschaft“.

Z uznaniem trzeba podnieść ten fakt, gdyż jest on przykładem dla polskich przemysłowców, że przy szczerej i rzetelnej pracy, można wszędzie znaleźć pole zbytu dla przemysłu krajowego.

)(**Stypendja akademickie dla kobiet.** Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego zastanawiał się nad kwestją czy kobietom, zwyczajnym słuchaczkom uniwersytetu przysługuje prawo do otrzymywania stypendjów podobnie jak i męskim kolegom. Pytanie to rozstrzygnięto przychylnie dla kobiet, ze względu, że określenie „kształcąca się młodzież“ wobec równouprawnienia kobiet obejmuje równie dobrze kobiety, jak i mężczyzn i że nie ma najmniejszego powodu odmawiać stypendjum słuchaczkom uniwersytetu.

)(**Kradzież w kasie wojskowej.** Z Żółkwi donoszą, iż w nocy 10 b. m. okradziono tam kasę wojskową na kwotę 5.000 koron. Złodziej, korzystając z silnego wiatru, przygłuszającego jego manipulacją, rozwalił mur i wtargnąwszy się do wnętrza kancelarji pułkowej, podważył wieko małej, podręcznej kasy wertheimowskiej, w której przechowaną była gotówka zebrana z rat uniformowych oficerów, poczem z napełnioną kiesą ulotnił się bez wieści. Wezwany telegraficznie agent policji lwowskiej, Spang, rozpoczął bezzwłocznie poszukiwanie, które jednak do tej chwili nie odniosło jeszcze skutku.

)(**Wiec akademików lwowskich** w sprawie drugiej katedry literatury polskiej odbył się onegdaj wieczorem w III. sali Uniwersytetu pod przewodnictwem prezesa „Czytelni akademickiej“ p. Moszyńskiego.

W obradach wiecu wzięło udział około 200 akademików oraz profesorowie Uniwersytetu dr. Kruczkiewicz, dr. Twardowski, dr. Finkel i dr. Porębowicz.

Po dłuższej dyskusji uchwalił wiec rezolucję, w której wyrażono niezbędną potrzebę utworzenia w Uniwersytecie lwowskim drugiej katedry dla filologii polskiej. W motywach tej rezolucji zaznaczono, że jedna katedra nauki języka i literatury polskiej nie wystarcza dla wyczerpującego traktowania tego ważnego działu naukowego, oraz i to, że na wszystkich Uniwersytetach Przedlitawii istnieją dla wykładów literatury i języków krajowych dwie lub więcej katedr. W końcowym ustępie rezolucji zwraca się wiec do kolegium profesorów z usilną prośbą o jak najenergiczniejsze przyspieszenie tej sprawy, oraz do wszystkich posłów do Rady państwa z gorącym apelem, by sprawę tę w parlamencie przeprowadzili. Wybrano też komisję, która obok prezydjum zająć się ma opracowaniem odpowiedniego memorjału.

§ **Z życia prezydenta Loubeta**. Francuz uchodzi za uosobienie pracowitości. Prezydent Loubet jest najpracowitszym z Francuzów. Bardzo wytrwały i bardzo pilny za młodu, pozostał takim i teraz, gdy stanął na czele rządu. Wstaje prezydent już o 6-tej rano i udaje się wprost do gabinetu. Obszerny to pokój o trzech oknach weneckich, wychodzących na ogród pałacu Elizejskiego. Ściany — ozdobione gobelinami i wysokiemi szafami na książki. Na środku stoi stół, który niegdyś należał do wielkiego Colberta. Do pałacu Elizejskiego sprowadził go Feliks Faure, który lubił opierać się o niego ręką, gdy w pozie nieco za majestatycznej, jak na demokratycznego prezydenta rzeczypospolitej, udzielał posłuchań.

Obecnie służy ów sprzęt za stół do pisania. Założono go aktami, czasopismami, broszurami i książkami najnowszemi. W środku stoi olbrzymi kałamarz, koło niego okulary i pince nez.

Rankiem sekretarz układa przy kałamarzu dzienniki poranne, najświeższe akta urzędowe i korespondencję prywatną prezydenta. Od tej ostatniej zaczyna Loubet lekturę codzienną. Na listach, wymagających odpowiedzi, robi notatki dla pana Combarieu, szefa gabinetu cywilnego pana prezydenta rzeczypospolitej. Potem kolejno przechodzi do dzienników porannych. Czyta ich stos cały bez różnicy na obozy, do których należą. Czyta nawet artykuły, atakujące wręcz jego osobę.

Po dziennikach książki i broszury. Biblioteka prywatna pana Loubeta duża i różnorodna. Obok dzieł prawniczych i ekonomicznych, politycznych i historycznych — powieść i poezja. Pan Loubet czyta chętnie, dużo i uważnie, jak świadczą uwagi, kreślone ołówkiem na marginesach.

Jeszcze jeden szczegół znamienny: na stole między papierami widnieje popiersie maleńkie z terrakoty Napoleona III. Stało ono już w pracowni Thiersa; żaden z jego następców nie chciał, czy nie odważył się usunąć owej podobizny ostatniego cesarza Francji.

Czytanie kończy się o godzinie 9-tej; potem następuje podpisywanie aktów urzędowych; wreszcie z przywdzianiem czarnego surduta nastaje pora audjencji. Pierwszą ma zawsze generał Dubois, szef gabinetu wojskowego.

Po drugiem śniadaniu, jeżeli czas wolny i pogoda sprzyjają, pan prezydent udaje się na przechadzkę pieszą po bulwarach lub na przejażdżkę do Lasu Bulońskiego.

Po południu prezyduje radzie ministrów.

HUMOR.

Między kupcami.

— Jeżeli chcesz pan być moim zięciem, to wykaż pan swoje książki.

— To pan wykaż, przecie nie ja daję posag, tylko — pan!

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 12 listopada. Z powodu zwyżki cen, jaka miała miejsce na targach węgierskich, u nas w kraju zapanowało także lepsze usposobienie, a chociaż ze względu na małe potrzeby miejscowe ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio, to jednak tendencja zwyżkowa utrzymuje się bez przerwy i zwłaszcza pszenica powoli, ale przecież podnosi się w cenie. Ceny żyta utrzymują się od paru tygodni niezmienione, a pokup na nie ożywił się w ostatnich dniach. — Jęczmień po cenach dotychczasowych dość łatwy napotyka odbyt. — Owies poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 koron, czerw. od 8·35 do 8·60 koron, żółtą od 8·35 do 8·60, koron, żyto do 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·60 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —.— kor. wszytsko za 50 kg.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Thumen na wolności.

Lwów: Sąd krajowy wyższy uchwalił wypuścić neofitę Thumena, ex-reprezentanta „Unio catholica“ na wolność bez kaucji.

Wojna w południowej Afryce.

Medjolan: Z Werony donoszą: Gdy Cecil Rhodes i dr. Jameson w powrocie z Salsomaggiore przybyli do Werony, połowa miasta złożyła niezwłocznie w hotelu swoje karty wizytowe z napisami: „Niech żyje Krüger! Niech żyją Boerowie!“ Obadwaj opuścili niezwłocznie Weronę.

Londyn: Z Pietermaritzburga telegrafują: Boerowie zawarli umowę z Zulami, na mocy której pozwolono Boerom uprawiać część ziemi Zululandu.

Londyn: Pod Vryheidem stoczono podobno krwawą bitwę. Szczegółów brak.

Kapsztad: Wezwano znowu pod broń gwardję obywatelską.

Londyn: Bytność dra Leydsa w Berlinie, oraz wyrażenie Salisburyego, że „nie może powiedzieć wszystkiego, co wie“ dają powód do nowych pogłosek o pokoju.

Kitchener telegrafował nawet podobno, że Boerowie chcą zawrzeć pokój.

Według „Daily Mail“ Boerowie stawiają jako warunki pokoju:

Natychmiastowe opuszczenie terenu wojny przez Anglików.

Amnestję dla powstańców bezwzględną i zupełną, bez żadnych wyjątków.

Autonomję kraju pod protektoratem Anglji, gwarantowaną przez mocarstwa.

Z Hagi donoszą jednak, że Krüger ma obstawać przy zupełnej niezależności Transwaalu.

Statek turecki na utrzymaniu Niemców.

Kilonja: Na przysłanym tu do naprawy statku wojennym tureckim, wyczerpały się zapasy żywności.

Telegrafowano do Konstantynopola i do ambasadora tureckiego w Berlinie, ale żadna nie nadeszła odpowiedź.

Załoga statku, pozbawiona żołdu i żywności, przymierała głodem; cesarz Wilhelm dowiedziawszy się o tem, kazał władzom portowym żywić tymczasem oficerów i żołnierzy tureckich.

Na granicy Afganistanu.

Petersburg: Znany handlarz końmi Dżechandat Khan, uciekł z Afganistanu z 500 kompanami. Na granicy zakupił wielką ilość koni i wbrew zakazowi wywiózł je do Indji. Wojsko otrzymało nakaz przeszkodzenia temu przez aresztowanie Dżechandada.

Ten jednak umknął w dolinę Kurrasu, zebrał tam kilka tysięcy nowych sprzymierzeńców i napadł afganistańskie posterunki graniczne.

W walce zginął kapitan afganistański i dziewięciu ludzi. — Wojsko afganistańskie zostało wstrzymane w pościgu przez wojsko graniczne indyjskie.

Emir wysłał nad granicę silną ekspedycję pod rozkazami księcia Masrulla Chan.

Zaburzenia w Ameryce Południowej.

Nowy-Jork: Podług doniesienia „New-York-Herald“ z Bogoty, strzeliła straż wojskowa nad wodospadem Tequendamy w dniu 25 z. m. do ambasadora Stanów Zjednoczonych Harta. Poseł nie doznał uszkodzenia. Rząd kolumbijski ukarał straż.

Ten sam dziennik donosi dalej z Bogoty:

„Kolumbia przyjęła ofiarowane przez ambasadora chilijskiego pośrednictwo rządu chilijskiego. Prezydent Castro odpowiedział na telegraficznie zakomunikowaną mu propozycję ambasadora chilijskiego, że przyjmuje ją pod warunkiem, iż Kolumbia da dostateczną rękojmię i nie zapomni danej przez Castra kongresowi meksykańskiemu odpowiedzi, w której tenże domaga się zadość uczynienia i zapłacenia szkód, spowodowanych napadem.

Prezydent Kolumbii Marroquin odpowiedział na propozycję pośrednictwa kongresu panamerykańskiego, że Kolumbia życzy sobie pokojowego załatwienia sporu, który wywołała jedynie fałszywa polityka Castra.

Kolumbia trzyma na granicy wenezuelskiej 16.000 świeżo uzbrojonych żołnierzy.

Berlin: Cesarz przyjął do wiadomości zgłoszoną dnia 30 z. m. prośbę o dymisję niemieckiego ambasadora w Londynie, hr. v. Hatzfeld-Wildenburg. W piśmie odręcznem do Wildenburga dziękuje mu cesarz za niepospolite zasługi, jakie ustępujący ambasador położył podczas 44-letniej działalności na różnych stanowis ach, jako poseł w Madrycie, Konstantynopolu, Londynie, oraz jako sekretarz stanu — i odznacza go orderem zasług korony pruskiej.

Berlin: Rada związkowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu wniosek wydziału do przedłożenia, dotyczącego projektu ustawy o taryfie cłowej.

Neapol: Do Rady municypalnej wybrano 10 socjalistów.

Barcelona: Mnnifestanci usiłowali wtargnąć do lokalu Ligi kabalońskiej, ażeby zaatakować kabalońskiego deputowanego Roberta, jednakże policja rozpędziła manifestantów, przyczem kilku raniono i kilku aresztowano.

Stassfurt: Z zasypanych w poniedziałek w szybie Ludwika II górników jeszcze szesnastu dotąd nie odkopaao. Prace ratunkowe idą bardzo trudno, ponieważ ziemia ciągle się obsypuje.

Paryż: Na radzie ministrów udzielił minister Delcassé wyjaśnień, co do ostatniej fazy konfliktu francusko-tureckiego i potwierdził, iż sułtan przyjął wszystkie żądania francuskie odnośnie do ustawowego uznania francuskich instytutów w Turcji, oraz iż stosunki dyplomatyczne między Francją a Turcją na nowo podjęte zostały.

Haga: Prezydent Krüger przyjmował w poniedziałek w Hilversum wizytę Wolmaransa.

O pobycie prezydenta przez zimę w południowej Francji jeszcze nie zadecydowano.

Madryt: W senacie zarzucił biskup z Oviedo ministrowi spraw wewnętrznych ateizm i bronił gorąco przywilejów Kościoła. Minister zapewnił, że dekret o kongregacjach jest aktem dobrej wiary. Biskup Walencji zapewnił, że wszyscy dygnitarze Kościoła hiszpańskiego są gorącymi patrjotami. Po przemówieniu jeszcze biskupów Tortozy i Sewilli konserwatyści postawili wniosek utrzymania dzisiejszych stosunków między Kościołem a państwem. Sagasta oświadczył, że dzisiejszy konkordat jest anachronizmem i wymaga naglącej reformy. Konkordat zna tylko trzy zakony w Hiszpanji. Rząd przyrzeka surowe przeprowadzenie ustaw o stowarzyszeniach, których wszystkie kongregacje poddać się muszą.

Madryt: Wiadomości o ustąpieniu prezesa ministrów Sagasty są nieprawdziwe. Rozruchy w różnych stronach kraju trwają ciągle. W Barcelonie ogłoszono stan oblężenia.

NADESŁANE.

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr".

Wszędzie do nabycia. 1754 9 9

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 mórg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ulica Szewska l. 13. 2479 14

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej podkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakotęż gospodarczymi ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (19—?)

6-cio letni konik

dobrze utrzymany z uprzężą i wolancikiem w dobrym stanie jest **do sprzedania** za przystępną cenę. Wiadomość w dziale inseratowym „Naszego Głosu". 2681 6 1

Niniejszem Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Szanowną Publiczność że nadszedł świeży transport **kapusty** kiszonej Morawskiej, **rydze** po 28 ct. kilo **ogórki** kiszone, **śliwki** suszone boronieckie, **figi, orzechy** tureckie, **jabłka** tyrolskie i najrozmaitsze **towary** mam na składzie dobre i tanie. — ul. Karmelicka l. 8. **BENEDYKT DOMAGAŁA.**

Amatorów dobrej **HERBATY** zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** ½ kilo k. 5 h. 20
paczka ⅛ kilo netto k. 1 h. 30
Nr. 42 **GONAR** ½ kilo k. 6 h. 80
paczka ⅛ kilo netto k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** hińskich. 2649

Wszędzie do nabycia lub wprost w **Magazynie HERBAT** z Rączką

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Koszule męzkie najmodniejsze od 1·50 ct.
Krawaty w wielkim wyborze, najnowsze fasony
Kołnierzyki, Maszety, Chusteczki, Rękawiczki

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach: **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** nęskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakotęż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu"

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Powiatowa Kasa dla chorych w Krzeszowicach

ma do obsadzenia z dniem 1 grudnia 1901 r. **posadę kontrolora** z płacą miesięczną 70 kor. Podania na ręce Zarządu pow. Kasy dla chorych wnosić należy najdalej do 20 listopada 1901 r. do którego dołączyć należy krótki życiorys i odpis świadectwa z zajmowanej obecnie posady, oryginałem zaś należy się wykazać w razie przyjęcia.

Od kandydata wymagane jest czytelne pismo i dostateczna znajomość rachunków. — Podań nieuwzględnionych ani załączników zwracać się nie będzie. 2682 3 1

Majątek w Tarnowskim

sprzedaje, zamienia, otrzymując większą gotówkę wydzierżawia. Adres: **Wilno, Botaniczna 157, Zarząd.** 2675 10 3

Handel pod firmą

L. CIEMIŃSKI

w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 14

poleca

wyborną i zdrową kuchnię zaopatrzoną zawsze wszelkie potrawy na świeżem maśle przyprawiane a na sposób domowy przyrządzane, przyjmując zarazem **abonamenta** miesięczne na obiady i kolacye po cenach **możliwie niskich**, przyczem poleca wszelakie **doborowe wódki, znakomite piwa, wina austryackie i węgierskie,** oraz tak **gorące jak i zimne przekąski.** 2525 7 5

Dziękując za doznane dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności ręcząc za rzetelną i uczciwą obsługę, jakotęż i doborowy towar.

Z wysokiem poważaniem **L. CIEMIŃSKI.**

Kamienica dwupiętrowa

o 7 oknach frontu, z komfortem urządzona, bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra, między któremi zamiast drzewa, betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa, położona, z dochodem 3000 złr. rocznie, z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują, ma do sprzedania **p. Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.** 25901 0 10

LANDO

lekki, fabryki wiedeńskiej, modnego fasonu na oliwnych osiach, zupełnie nowo wybity suknem dywanowem i skórami, gruntownie odrestaurowany jak prawie nowy za **380 złr.**

Gruntownie odrestaurowane jak nowe

Dwie karety

jedna fabryki wiedeńskiej, parokonna, lekka, na oliwnych osiach, skórą obita za **200 złr.**

Kareta druga

lekka, fabryki krakowskiej, na pół oliwnych osiach, na jednego lub parę koni za **180 złr.**

do sprzedania w składach powozów używanych

St. Cyrankiewicza

przy ul. Brackiej l. 9. i ul. Szpitalnej l. 34. naprzeciw teatru miejskiego.

Poszukuję kupca na wynalazek

NOWOŚĆ

prasa do prasowania spodni — uzyskany patent Austryacki z prawem na Węgry i Prusy przez najwyższy c. k. Urząd patentowy w Wiedniu. — Patent W. Müllera. Prasa do prasowania spodni służyć może jako stół domowy a zatem dla każdego mężczyzny niezbędnie potrzebny.

P. P. Fabrykanci i przemysłowcy chcący nabyć ów patent zechcą się zgłosić do **P. Ignacego Plesnara, dział inseratowy „Naszego Głosu" — Kraków, Szewska 13.** 2618 0 35

„NORIS"

Bibułka oznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris", „ „ z watą, „ kukurudziane „Maïs Numa", „ „ „Maïs Albert" — do tytoniów lekkich i specjalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris", „ „ „Maïs Wallis", „ egipskie „El Maur", „ „ „Offic. Club" — do tytoniów specjalnych

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS"** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szyko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS" i kukurudziane,** — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażni krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

2651 Z wysokim poważaniem **WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie